

Akces do innego świata

Początkowo skupiony na azjatyckim kinie festiwal stał się oknem na świat dla filmowej Korei, i nie tylko Korei.

Dzisiaj to gigantyczna impreza, największy filmowy festiwal w Azji, na który przyjeżdżają twórcy, dziennikarze i obserwatorzy z całego świata. Co prawda w ostatnich latach, wskutek wewnętrznych, personalnych problemów i wielu zmian na stanowisku dyrektora artystycznego, impreza przechodziła wizerunkowy kryzys, a w ubiegłym roku jej istnienie było wręcz zagrożone, ale sądząc po tegorocznej edycji, kłopoty udało się zażegnać. Tym razem w Busan wszystko działało jak w zegarku. Dziesiątki czy nawet setki projekcji, kilkadziesiąt lokalizacji, zdumiewające centrum festiwalowe i imprezy towarzyszące. Jeżeli chodzi o rozmach, Busan można zestawiać z największymi imprezami ze świata, np. z festiwalami w Toronto czy w Wenecji, odmienne są jednak proporcje. W koreańskim mieście największą wagę przykładają się do kina azjatyckiego, kino europejskie czy amerykańskie stanowi ważny, ale jednak ornament.

Moja podróż do Busan miała przede wszystkim charakter zawodowy. Miałem zaszczyt pełnić funkcję przewodniczącego jury FIPRESCI - międzynarodowej organizacji skupiającej krytyków filmowych na całym świecie. Razem z profesorem Ahn Soongbeum, wykładowcą na uniwersytecie w Seulu, oraz z Sato Yuu z Japonii, krytyczką filmową, wybitną znawczynią kina koreańskiego, oglądaliśmy filmy z sekcji New Currents, w której pokazywane były debiuty z Azji. Dla mnie było to doświadczenie szczególne. Mam wrażenie, że festiwal w Busan jest jedynym miejscem na świecie, w którym można w takiej ilości zobaczyć nowe artystyczne, niekomercyjne filmy nie tylko z Korei, ale także z Japonii, Chin, Sri Lanki, Kirgistanu czy z Butanu. I w zdecydowanej większości są to pozycje niezmiernie ciekawe. Coś w rodzaju akcesu i zaproszenia do innego świata. Znamienne też, że wiele spośród filmów ułożyło się w zaskakująco zwartą opowieść o naszych czasach. To były historie o momencie przełomu, kiedy wszelkie dogmaty się chwieją, albo przestają istnieć. Chodzi o kwestie tradycji, religii, stosunku do rzeczywistości. Bohaterami większości filmów koreańskich i japońskich byli słabi mężczyźni i mocne, albo zyskujące siłę kobiety. Dwa najważniejsze i najpiękniejsze filmy obejrzałem przeze mnie w Busan to koreański „Dom kolibra” młodziutkiej reżyserki Kim Bora - wspaniale opowiedziana historia dojrzewania wrażliwej nastolatki w latach 90., można powiedzieć, że to koreański odpowiednik „Lady Bird”, oraz wyróżniony przez nas główną nagrodą FIPRESCI „Czerwony penis” Tashiego Gyeltshena z Butanu. Kino emancypacyjne, polityczne, ostro feministyczne, ale i przepiękne wizualnie.

Łukasz Maciejewski

Dalszy ciąg felietonu można znaleźć w listopadowym numerze "Kalejdoskopu". Do kupienia w kioskach Ruchu, Garmonod-Press, Kolportera, salonach Empik i regionalnej informacji / recepcji Łódzkiego Domu Kultury.

Prenumerata:

<https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-województwa-lodzkiego>